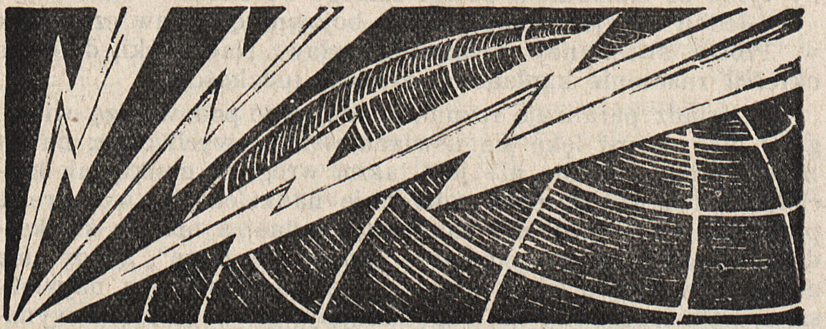
Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 15 LUTEGO Nr. 5

DWUTYGODNIK

TREŚĆ: W. PONIECKI — Walka z ciemnotą kleru. T. GŁÓG — Kościół katolicki w Hiszpanji. ANDRZEJ POSIEJ — „Ius primae noctis“, czyli t. zw. prawo pierwszej nocy. W. POKRZYWA — O pańszczyźnie. K. WASĄG — List organisty do brata. Z listów do Redakcji. Z prasy.

Walka z ciemnotą kleru!

„Walcz, bo ziemia jest padołem walki“.

Ludwik Krzywicki

Kler sieje ciemnotę! Światła nam brak! Kler nie chce go dać!

Wszędzie toczy się walka na śmierć i życie ze światłem, wszędzie kapitał przywołuje wielkim głosem księdza i ciemnotę na pomoc swej zagrożonej wszechpotędze światowej.

I dlatego kapitał szczodrze obdarza kler złotem, gdyż wie, że jest to jego najlepszy sprzymierzeniec — a raczej... ostatnia deska ratunku.

Kler ciemny — największy wróg ludzkości —zdobywa się na rozpaczliwe wysiłki, by wolną myśl, wolność sumienia, zepchnąć w średniowiecze—zniszczyć, zburzyć.

Wolnomyśliciele! Trzeba bronić się przed najazdem klerykalizmu. Trzeba bowiem zrozumieć, że kościół przeżył się i pozostanie już tylko siłą martwą, hamującą postęp, konającą instytucją ciemnoty i przesądów religijnych. Widzimy więc, że i kler póki będzie istniał, to zostanie niszczącym pasorzytem na ciele przemęczonej ludzkości i może być zniesiony tylko ze złamaniem potęgi samego kościoła.

Jeden z najszlachetniejszych bojowników praw człowieka w Polsce, świetlanej pamięci Wacław Nałkowski, dobitnie określił znaczenie kapłana w dziejach ludzkości:[1])

„Ksiądz paraliżuje rozum, poddając go pod władzę wiary, gdyż jako oszust lęka się uświadomienia swych ofiar; nawet barbarzyński despota nie jest takim wrogiem nauki, jak kościół, gdyż nawet despota potrzebuje nauki choćby w zakresie praktycznym; kościół nie potrzebuje żadnej, a obawia się każdej, dlatego uczy, że „ciemnota podoba się bogu“, a gdy ma do rozporządzenia siłę brutalną, prześladuje naukę z największem okrucieństwem; nie zapominajmy, że to kościół wynalazł cenzurę, która nakłada kajdany na myśl ludzką—kościół, który nie znosi światła — on tylko w nocy żeruje“.

Otóż wszyscy mamy jednego wroga. A tym wrogiem jest kościół i kler wszystkich wyznań. Niechże więc między nami panuje solidarność w walce:

I. o rozdział kościoła od państwa, połączony z zerwaniem konkordatu,
II. o jednolitą szkołę świecką, wolną od nauki religji i wpływów klerykalnych,
III. o świeckie ustawodawstwo małżeńskie,
IV. o cmentarze komunalne i krematorja.

Musimy zwrócić uwagę i na to, że w chwili obecnej, gdy lud hiszpański ściera z oblicza ziemi swej resztki barbarzyństwa świętej Inkwizycji, rozpoczyna się w Polsce, z większą siłą, pochód krzyżowy czarnej reakcji kleru przeciwko wszelkim zdobyczom Myśli Wolnej.

Biada rozwojowi Polski, bo siła ruchu społecznego i politycznego przesuwa się z dniem każdym coraz bardziej w ręce kleru katolickiego! Mamy żywe przykłady, jak kler stara się opanować umysły ludzkie w Polsce. Prasa klerykalna i jej sprzymierzeniec K. A. P., tchnie nawskroś duchem świętej Inkwizycji. Mamy więc do czynienia z akcją na szeroką skalę, rozpoczętą przez wojujący kler pod egidą Akcji katolickiej.

Poznańskie i Pomorze jest ziemią obiecaną dla kleru rzymskiego. W żadnej innej dzielnicy Polski kler nie posiada takiego wpływu, nie gra tak wybitnej roli społeczno-politycznej. Nie potrzeba tu zakładać żadnych związków kato-

[1]) Wolnomyśl. Polski z dn. 1.II.31 r. № 5.

lickich, ponieważ istniejące organizacje gospodarcze, społeczne i kulturalne, są już jednym wielkim związkiem katolickim, który sieje ciemnotę i nienawiść rasową.

Społeczeństwo z dawnego zaboru niemieckiego, w masie swej sklerykalizowane i posiadające bardzo mierny zastęp społecznie wyrobionej inteligencji, jest wobec kleru potulne i bezradne.

Należy nam również zwrócić uwagę na Kresy Wschodnie, uginające się pod ciężarem najazdu jezuitów, rusyfikujących z zapałem ludność białoruską i ukraińską. Kresom Wschodnim grozi średniowiecze! Jezuici sieją tam ciemnotę i tumanią masy! Walter kiedyś powiedział ostrzegająco: „Ja wnoszę, żeby jezuitów zatrzymać, bo jeśli wykroczą przeciwko prawu, możemy ich łatwo postawić pod pręgierzem, wysłać na galery albo powiesić, według wymagań prawa“.

Czarna międzynarodówka kleru opanowała umysły ludzkie, jak nigdy i nigdzie na świecie. Wobec tego, czy straszne, bezgraniczne ciemności mają pokryć Polskę? Czy tylko krwawa ognista łuna ma być jej jutrzenką?

I klasa robotnicza ma w klerykalizmie niebezpiecznego wroga, dążącego do narzucenia na nią kajdan ciemnoty, odznaczającego się niesłychaną bezwzględnością i umiejętnością w osiąganiu swych celów. Z takim przeciwnikiem — jak kler — tylko zorganizowana walka może być skuteczna. To też Karol Marx nie napróżno pouczał klasę robotniczą o potrzebie organizowania się. „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!“

Wobec tego otwarcie, jasno, głośmy swe hasła, gromadźmy się razem pod jednym sztandarem Myśli Wolnej, na którym widnieje napis:

1. Wolnomyśliciele wszystkich krajów, łączcie się!
2. Precz z ciemnotą klerykalną!

Należy sobie także uprzytomnić, że Związek Myśli Wolnej nie jest jakąś akademją; to nie kółko teozofów lub zamknięta, tajemnicza loża masońska, lecz wielki, czynny, jawny związek ludzi bez względu na płeć, stanowisko socjalne lub stopień wykształcenia, związek, którego celem jest zwalczanie dogmatów i przesądów, szerzonych i podtrzymywanych przez kler różnych wyznań, oraz zwalczanie wszelkich przywilejów w życiu politycznem i społecznem, niebezpiecznych dla zupełnego wyzwolenia ludzkości.

Również dać musimy kategoryczną odpowiedź na zarzut ze strony kleru, że, odbierając religję, narzuconą przez ciemnotę kleru, nic nie dajemy wzamian masom robotniczym i ludowym.

Dajemy wiele, dajemy więcej, niż dał chrześcijanizm, stawiający na gruzach pogaństwa krzyż, bo obalając stare

organizacje religijne — katolicyzm, prawosławie, protestantyzm, judaizm i inne sekciarskie kapliczki poszukiwaczy boga — stawiamy na ich gruzach sztandar wiedzy, nowej moralności i wyzwolenia człowieka.

W. Poniecki

Kościół katolicki w Hiszpanji

Jeszcze w XVII w. uważano dwa państwa na świecie za twierdze katolicyzmu i reakcji. Były to Hiszpanja i Polska. Stan ten po trzech wiekach niewielkiej uległ zmianie. Kościół i kler katolicki i tu i tam przedstawia jeszcze znaczną potęgę i jest olbrzymią przeszkodą na drodze do wyzwolenia mas robotniczych i chłopskich z pęt kapitalizmu.

Statystyki jezuickie chwalą się, że w Hiszpanji na ogólną ilość 23 milj. mieszkańców tylko 35 tys. nie należy do kościoła katolickiego. Ale milczą, rzecz prosta, o tem, że wynik ten został osiągnięty terrorem, wobec którego niewinnemi igraszkami są wyczyny Hitlera. Wystarczy wspomnieć 50 tys. ludzi spalonych na stosach, 300 tys. skazanych na galery, setki tysięcy torturowanych przez świętą Inkwizycję. Dziś już masy pracujące Hiszpanji w większości swej zdają sobie sprawę z tego, że kościół stanowi tylko jeden ze środków ucisku. Widomym wyrazem tego są łuny płonących kościołów i klasztorów. Jednak kościół tak zrósł się tam z ustrojem kapitalistycznym, że o zwalczeniu kościoła, nie zwalczywszy ustroju, mowy niema. Większość niemal kapitału finansowego hiszpańskiego jest własnością kościoła. Olbrzymie kapitały kościelne, umieszczone w bankach, w przemyśle i żegludze dają wcale pokaźny dochód. Większe jeszcze zyski przynosi renta z olbrzymich posiadłości ziemskich. Wpływ jezuitów na życie społeczne i polityczne jest przeto dalej bardzo znaczny. Zarządzenia antyklerykalne, wydane w pierwszej fazie rewolucji dla uspokojenia mas, nie były wcale wykonywane. Prasa jezuicka, z dziennikiem „El Debate" na czele, jest najpotężniejszą w kraju.

W Madrycie posiadają jezuici bank Urquijo z kapitałem zakładowym 125 milj. pesetów. Od tego banku są uzależnione 4 banki prowincjonalne z kapitałem zakładowym 85 milj. pesetów. Jezuici są właścicielami tramwajów madryckich, największej linji okrętowej Hiszpanja-Ameryka PTD. „Transatlantica", oraz kilkunastu kopalń. Ponieważ nie wypadałoby księżulkom prowadzić samym owe przedsiębiorstwa, administrowane są one zazwyczaj przez ludzi podstawionych, strohmanów (słomiane kukły), figurantów.

Jasną jest rzeczą, że kościół ma decydujący wpływ na nauczanie. Według oficjalnych danych jest 4804 katolickich

instytutów „kulturalnych“. W szkołach początkowych, prowadzonych przez kler, jest 601.950 uczniów, w szkołach średnich 27 tys., i w zawodowych 17.103. Wspomniany dziennik klerykalny „El Debate“ podaje, że 1.312.770 Hiszpanów należy do organizacyj klerykalnych. Wyniki tej działalności „kulturalnej“ są jednak bardzo nikłe. W Hiszpanji jest 60 — 80 proc. analfabetów na wsi i 20 — 30 proc. w mieście. Wprawdzie od 1904 r. obowiązuje przymus szkolny, ale, rzecz jasna, tylko na papierze. Państwo, płacące rocznie 60 milj. pesetów na kościół, nie ma środków na budowę szkół i na opłacenie nauczycieli. Kościół swych dochodów nie używa bynajmniej na cele budowy szkół i t. p. Raczej używa ich do spekulacyj giełdowych. Jezuickie akcje przemysłowe i bankowe notowane są na giełdach wysoko.

Październikowa rewolucja hiszpańska z r. ub. miała przeciw sobie nietylko siepaczy krwawego Gil Roblesa, ale i zorganizowaną klikę finansowo-religijną w czarnych sutannach.

Analogje do Polski narzucają się same przez się. I u nas jak w Hiszpanji proletarjat nie może przejść do porządku dziennego nad sprawami kościoła i kleru. I u nas musi uważać kler i kościoły za głównych swoich wrogów.

T. Głóg

„Ins primae noctis“, czyli t. zw. prawo pierwszej nocy*)

(Świadectwo moralności watykańskiego kleru)

Epoka średniowiecza, epoka feodalizmu, znana jest wszystkim ze swoich okrucieństw i gwałtów, popełnianych na ludności poddańczej. Jako objaw i dokument przemocy z tych czasów, ze strony szlachty i duchowieństwa nad swoimi niewolnikami, może służyć, obok innych, fakt istnienia t. zw. prawa pierwszej nocy, o którem wspomina w swojej „Historji chłopów polskich“ Al. Świętochowski, prawa do przespania pierwszej nocy poślubnej z wyszłą zamąż poddanką. Zagadnienie to było przez długi czas przedmiotem obszernej dyskusji między uczonymi XIX w. Ostatecznie historycy tej miary, co francuzi: Du Cang, Voltaire, Leymarie z Akademją Francuską na czele, dalej niemcy: Dümge, Kolb i J. Grimm w licznych

*) Prasa doniosła, że niektórzy jurni hitlerowcy, pochodzący ze sfer obszarniczych, domagają się przywrócenia w Niemczech „prawa pierwszej nocy“ jako prawa rdzennie germańskiego. Z tej racji zamieszczamy poniższą notatkę, mówiącą o tem, jakto z tego rzekomo rdzennie germańskiego prawa korzystali panowie nietylko świeccy ale i duchowni — głównie biskupi. Red.

swoich rozprawach na ten temat rozwiali wszelkie wątpliwości i całym szeregiem faktów stwierdzili, że to ohydne prawo rzeczywiście istniało. Badania tego rodzaju były b. trudne, gdyż przeszłość ze zrozumiałych względów mało pozostawiła śladów tej hańby, a istniejące ślady starannie zacierała.

Wielki dramaturg angielski, W. Szekspir, żyjący na przełomie 16 i 17 w. (1564—1616) stworzył na tle prawa pierwszej nocy utwór, p. t. „Henryk IV“, w którym przedstawił króla, żądającego od swoich poddanych, by ci płacili mu trybut, polegający na tem, że dziewczyna, wychodząca zamąż, musiała z nim spędzić pierwszą noc po ślubie.

Prawo pierwszej nocy pochodzi ze zwyczaju pogańskiego, który panował wśród ludów zupełnie dzikich. Naczelnicy plemion narzucali go swoim poddanym siłą, lub ci ostatni w dowód szczególnego uznania, sami przysyłali swoje córki władcom (prostytucja gościnna). Taki zwyczaj panował w Indjach, kiedy je poraz pierwszy zwiedził sławny podróżnik Marco Polo w 1280 r., wcześniej znany był w Arabji i Półn. Afryce. Na Litwie ostatni wieczór dziewczyny przed ślubem nazywał się „kunigowaniem“, a słowo „kunigo“ (kunigas) oznaczało duchownego (księdza) lub świeckiego pana (księcia).

Zwyczaj ten zapanował w Europie całej, rozwinął się z przywileju, który początkowo przysługiwał tylko królowi lub księciu, stał się przywilejem możnych świeckich i duchownych. Wreszcie został uświęcony i objęty ramami prawa na większy jeszcze ucisk i uciemiężenie ludności poddańczej. Stało się to w I w. po Chr. w Szkocji za panowania króla Ewenusa III i trwało w niezmienionej postaci 1000 lat prawie w całej Europie od Anglji po Rosję. Ugruntowało się na tyranji i przemocy, najpierw w ramach systemu niewolnego, później feodalnego, kiedy to bogaci byli panami życia i śmierci swoich poddanych, wobec których mogli bezkarnie dopuszczać się wszelkich nadużyć i łotrostw w myśl panującej wówczas zasady: „To jest mój niewolnik, mogę go zabić i upiec na ogniu“.

Chrześcijaństwo, obejmując pod swe władanie kraje Europy i roznosząc po nich cywilizację rzymską, nie zniosło prawa pierwszej nocy, lecz jeszcze je ugruntowało. Duchowieństwo katolickie stworzyło z prawa tego specjalną instytucję, wzięło ją pod swoją opiekę. Początkowo rozciągnęło ją na trzy noce po ślubie, później ograniczyło do jednej tylko, lecz zarazem pozwoliło korzystać z tego przywileju panom świeckim. Przedtem samo tylko z niego korzystało.

Historyk niemiecki, Liebrecht, mówi, że „kościół uświęcił to prawo, wziął je pod swoją opiekę“. Pod skrzydłami kościoła rozrosło się ono do potwornej plagi, gnębiącej ludność poddańczą stało się trybutem, obowiązującym wszystkich. Kler strzegł go pilnie, jak oka w głowie. I kiedy w parlamencie francuskim wniesiono projekt zniesienia tego hańbiącego ludzkość prawa, biskupi sprzeciwili się temu stanowczo. Jak mówi jeden z uczonych: „Nie było hańbą dla proboszcza, który rozdawał ko-

munję i udzielał sakramentów, spać ze swemi parafjankami, od których odbierał przysięgę, że ślubują swemu mężowi wierność i uczciwość małżeńską i które w myśl sakramentalnych praw kościoła należały do innego. We Francji zasłużyli się najwięcej na tem polu biskup z Aniens i zakonnicy z Lyonu.

W X, czy XI w., po długich więc latach ucisku i poniżenia całej masy ludności, obudził się duch ludzki i zawstydził nad takiem barbarzyństwem. Wówczas zmieniono prawo pierwszej nocy na okup pieniężny, lub w naturze. Równocześnie powstała instytucja nocy Tobiaszowych, oraz święcenie łoża małżeńskiego. W dniu ślubu szedł proboszcz do domu nowożeńców i święcił ich łoże, udzielał błogosławieństwa, oraz wygłaszał okolicznościowe kazanie. Małżonkowie klęczeli obok łóżka. Trzy dni nie wolno im było razem przebywać, kto zaś nie chciał, musiał wykupić się od tego zakazu.

Daniny ślubne były jakgdyby wykupem za zniesienie prawa pierwszej nocy. Wysokość ich zależała od urody panny młodej. W niektórych okolicach Francji danina ta przybrała charakter podarków ślubnych. Pan młody w dniu swego wesela szedł z narzeczoną do pałacu swego pana, niosąc mu potrawę weselną.

Opłaty ślubne znane były w Niemczech, Francji, Szkocji, Anglji, Rosji. Na Rusi prawo pierwszej nocy istniało aż do 964 r., kiedy je ks. Olga zamieniła na opłaty pieniężne.

Widać, że opłaty tego rodzaju były uciążliwe dla ludności skoro na tem tle dochodziło do buntów, np. w Normandji w 1247 r. przeciw zakonnikom klasztoru św. Michała, oraz w Hiszpanji w 1486 r.

Mimo rozpaczliwego oporu bezbronnej ludności, daniny te zachowały się aż do nowszych czasów i znikły razem z innemi, niemniej uciążliwemi ciężarami, jakie tyle wieków gnębiły poddanych.

Tak to panowie duchowni i świeccy uciskali ciemną i przez siebie ogłupianą ludność.

Antoni Posiej

O pańszczyźnie

— Zimno dokucza mi tak w chałupie — powiedział Wójcik, wchodząc do Gały — że przyszedłem do sąsiada, aby nietylko się czegoś dowiedzieć, jak zwykle, odwiedzić postaremu, ale szczerze powiem, ogrzać się.

— Dobrze, żeście przyszli — odpowiedział Gała, — zawsze rad widzę, ale dlaczego to u Was zimno?

— Na drzewo pieniędzy niema. Skąd ich wziąć?

— A las własny?

— Eee, te trochę serwitutu, to znaczy lasu otrzymanego ze dworu za pańszczyznę, jak to mówią, już dawno ojciec nieboszczyk wyciął i sprzedał żydom—wyjaśniał Wójcik.

— No a jak to tam było z tym serwitutem?

— A co? Przyjechał, jak mi ojciec mówił, komisarz ziemski, zatrzymał się we dworze, zjadł obiad i zwołał chłopów przez sołtysa. Pytał każdego z nich o liczbę krów, koni, jałowizny, ile razy który z nich jeździł do lasu po opał za czasów pańszczyzny, ale nie wytłumączył, dlaczego się pyta. Chłopi bali się podatków i kłamali zawzięcie: kto miał dwa konie, mówił, że jednego, kto jednego, powiedział: „A jest ci tam źrebak". Komisarz zapisał, a gdy potem przyszło do ustalenia serwitutu, to pastwisko dali według zapisanej liczby bydła i koni, a las według liczby koni, posiadania wozu. Chłopi pluli sobie w brody swoje oszukaństwo, ale już wszystko przepadło. Ciemny naród zawszé głupi! — zakończył Wójcik.

— Nie dziwcie się, sąsiedzie — wtrącił Gała.

— Chciałbym się pana zapytać o to, czem była pańszczyzna, dlaczego została skasowana, jak powstała?— zwrócił się Wójcik do Gały.

— Doskonale odpowiedział Gała — najprzód powiemy, czem była pańszczyzna. Była ona różna w różnych krajach. W jednych szlachcicowi wolno było chłopa sprzedawać bez ziemi, jak w Niemczech, w drugich chłopu nie wolno było bez zezwolenia pana opuścić swojej wsi.

To przykucie chłopa do miejsca zamieszkania było może największem nieszczęściem w pańszczyźnie.

W Polsce tylko jeden chłopiec coroku mógł opuścić wieś dla nauki w szkołach lub rzemiosła w mieście.

Dopóki w miastach pracowali rzemieślnicy ręcznie, dopóty chłopi byli zdani sami na siebie, czy im się uda złamać to prawo, postanowione przez panów, ale z chwilą, kiedy już różni przedsiębiorcy wpadli na pomysł podziału pracy w jednem rzemiośle, naprzykład w tkactwie, gdzie jedni ludzie tylko czyścili wełnę, inni ją szarpali, inni stale przędli na udoskonalonem kółku, jeszcze inni tkali, wtedy już się zaczął głód robotników i dla dobra przedsiębiorców, którzy płacili duże podatki, a więc dostarczali królom wiele dochodów; pańszczyznę w różny sposób kasowano. Zniknęła ona najprzód w Anglji, gdzie najwcześniej rozwinęły się zaczątki przemysłu, skasowało ją ostatecznie zwycięskie w 1789 r. francuskie mieszczaństwo w swoim kraju. Im, gdzie przemysł później się począł rozwijać, tem pańszczyznę później tam likwidowano, więc najpóźniej w kraju rolniczym, jak Rosja. Rosja w 1855 r. przegrała wojnę z Francją. Wojna ta przekonała namacalnie Rosję o jej brakach: niedostatku pieniędzy, fabryk broni, amunicji, odzieży. Carat przystąpił do ściślejszej opieki nad niemi, musiał stworzyć odpowiednie warunki,

dać robotnika, któregoby przy pańszczyźnie nie było. W dodatku wprowadzane wtedy niektóre bardziej precyzyjne narzędzia rolnicze mogły być łatwo zniszczone przez chłopa pańszczyźnianego, jak i sposób gospodarowania na roli, co wszystko się złożyło na jej zakończenie. Widzicie, kochany sąsiedzie, co było główną przyczyną skasowania pańszczyzny —mówił Gała.

— A chłopom mówili, że to dobry car Aleksander II chciał pokazac ojcowską nad nimi opiekę i skasował pańszczyznę i obdzielił ich ziemią. Słyszałem, że chłopom w dawnej Galicji opowiadali o miłości do nich cesarza Franciszka-Józefa, który to samo robił w Austrji, co car Aleksander w Królestwie i Rosji.

— Przecież nie tylko temi kłamstwami tumanili chłopów. Kto wysyłał tysiące chłopów do dzikich pustyń Azji, czy na półwysep Bałkański, aby ginęli tam tysiącami; kto **niedostatecznie** obdarzył ich ziemią, skazał na życie nędzne, ten nigdy nie był ich przyjacielem, a wrogiem i wyzyskiwaczem.

— Powiadają też i piszą o tem w książkach, że car Aleksander II musiał w Królestwie przeprowadzić skasowanie pańszczyzny, bo chcieli tego dokonać powstańcy i rząd narodowy polski w 1863 r.

— Częściowo to prawda. Moskalom chodziło o pozyskanie sobie sympatji chłopa polskiego i pokłócenie go i tak z wrogim sobie wzajemnie dworem, więc, aby zdystansować opowiadania o tem, że powstańcy chcą chłopów obdarzyć ziemią, car przyspieszył tylko to, co były w Petersburgu postanowione. Trzeba jednak zauważyć, że ten rząd narodowy polski w 1863 r. to gromada marzycieli, demokratów, zwanych czerwonymi, że ówczesna opinja szlachty wcale nie kwapiła się z obdzieleniem chłopów ziemią na własność, a poprzestać chciała jedynie na ich wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce i na dzierżawie. Odwlekanie sprawy chłopskiej było hańbą Polski przedrozbiorowej i niewdzięcznością jej rządu wobec chłopów: czem wynagrodzono chłopów za powstanie przeciwko Szwedom w 1656 r., 1707? Jakże to podziękowała szlachta, jako warstwa rządząca, za czasów Księstwa Warszawskiego i na sejmach Królestwa Kongresowego chłopom za krew Racławic i Maciejowic? Myślała tylko o sobie i zrzec się samodzielnie swego wykorzystywania chłopa nie chciała. Niemiec i Moskal, wrogowie, okazali się dobroczyńcami chłopa polskiego w stosunku do polskiego szlachcica, ale i ten robił to dla swoich celów i korzyści.

Dotąd wspomniałem Wam tylko o przyczynach skasowania pańszczyzny i o jednej jej właściwości—przykuciu chłopa do ziemi, do wsi rodzinnej, a teraz wspomnę o innych, a więc to już wiecie dobrze, że chłop musiał z własnym sprzężajem, jednym koniem lub dwóch, trzy albo cztery dni w tygodniu wychodzić na pańskie pole lub do pańskiego la-

su. Liczba dni w tygodniu różną była w różnych wsiach. Oprócz pracy dorosłego z końmi, ściśle oznaczonej, trzeba było wychodzić samemu na pańskie pole i być dozorowanym przez chłopa, który lenistwo lub nieposłuszeństwo zakarbował sobie na kiju, aby ekonom wymierzył karę batogiem, stąd nazwany karbowym. O posłudze dzieci chłopskich we dworze pańskim nie trzeba przypominać.

Ciemna, zimowa noc, jeszcze daleko do wschodu słońca a karbowy już biega po chłopskich chatach, stuka, biada temu, ktoby się spóźnił. Długi, letni dzień wczasie żniw. Zdrętwiałe grzbiety, ręce ledwo się ruszają, pot zalewa oczy, a ekonom pogania słowem, od czasu do czasu batogiem.

Straszne prawo pracy za darmo! straszne czasy! oprócz tego chłop musiał kupować wódkę tylko w pańskiej gorzelni, sól, żelazo tylko w pańskim sklepie, wydzierżawionym jakiemuś żydowi. Nabiał swój i jaja sprzedawać tylko dworskiemu pachciarzowi.

Chłop był pozbawiony prawa dochodzenia swej krzywdy w sądzie, jego sędzią był dziedzic, który nie szczędził mu batoga zależnie od humoru i usposobienia. Za grubsze przewinienia dziedzic-sędzia miał prawo skazania na śmierć. Rodzaj tej kary zależał też od widzimisię jaśnie pana. Jeden dziedzic skazał chłopa za jakieś przestępstwo na karę śmierci przez ścięcie toporem. Gdy się miała odbyć egzekucja do dworu przyjechał gość, przyjaciel, który prosił gospodarza o zmianę rodzaju kary na powieszenie, ponieważ ścinanych ludzi już widział, natomiast wieszanym jeszcze się nie przyglądał. Stało się zadość jego prośbie.

Najbardziej hańbiącem w pańszczyźnie było tu i owdzie stosowane prawo pierwszej nocy, to znaczy każda dziewczyna po ślubie musiała służyć swemi wdziękami jaśnie panu, a dopiero potem własnemu mężowi.

Pańszczyzna miała i dobre swoje strony, gdyż dotknięty klęską pożaru lub nieurodzaju chłop poszedł do dworu, uścisnął za kolana i otrzymał zapomogę w postaci cielęcia, ćwiartki zboża lub budulca. Było to drobnostką w porównaniu z jej skutkami, zamieniającemi ludzi w bydlęta robocze!

— Ale, sąsiad się zmęczył — zauważył Wójcik.

— Cokolwiek.

— Sąsiad takie piękne rzeczy opowiada, że szkoda, aby więcej chłopów nie słuchało. Może zwołam sąsiadów? zapytał.

— Dobrze. c. d. n.

W. Pokrzywa

List organisty do brata

Kochany Gaudenty!

Na list twój, w którym donosisz o przykrościach i obelgach, wyrządzonych ci przez twojego proboszcza, spowodu tej franciszkańskiej wody cudownej nie mogłem zaraz odpowiedzieć, ponieważ u nas w parafji zmienił się proboszcz.

Poprzedni ks. Wincenty K. namiętnie grał w karty, chłopi opowiadali, że przegrał raz bryczkę i konia z zaprzęgiem. Księdza te gadania chłopskie oburzyły i na ambonie na chłopów nakrzyczał: „Przegrałem to swoje, tyś mi nie kupił, więc co ci do tego! Zresztą, kto księdza nie szanuje, niech go w .... pocałuje“. Chłopów to kazanie doprowadziło do białej gorączki. Napisali skargę do kurji biskupiej. Czego w tej skardze nie było, a to do kogo to proboszcz jeździ wieczorami, kogo przyjmuje, a to dlaczego wziął pieniądze na ogrodzenie cmentarza, a topole, rosnące na cmentarzu pościnał i cmentarza nie oparkanił, a świnie i krowy proboszcza pasą się na cmentarzu i depcą groby ich ojców. A to, gdy jechał raz do chorego, to we wsi G. naubliżał wyszłym do niego chłopom i mnóstwo innych zarzutów. Głupie chłopstwo myślało, że biskup odrazu proboszcza usunie. Skarga leżała sobie w konsystorzu i leżałaby do dzisiaj, gdyby jakiś bezbożnik nie sprowadził księży z kościoła narodowego. To dopiero poruszyło biskupa. Przysłał na śledztwo prałata, który się zorjentował, że sprawa już za daleko się posunęła, więc pomimo dobrego wina, jakiem go proboszcz poił i sarniny, którą go karmił, w takie oto odezwał się słowa:

— Trudno, mój synu, nie zwracałeś uwagi na pozory, chociaż parafja dobra, ale dla dobra kościoła musisz ustąpić!

I ustąpił nam Wincenty, a nastał ksiądz Bartłomiej Kałdun. Sprytny i kuty na wszystkie cztery nogi. Powiada, że dach w kościele zacieka, więc trzeba pieniędzy.

— Skąd tu wziąć? proszę księdza, — pytam.

A mój Kałdunek jak nie skoczy do bab po gęsi, kury, do chłopów po prosięta i cielaki, do sklepikarzy po mydełka, nici, poszedł nawet do restauratorów po wódkę, piwo i wino. Urządził loterję fantową, a gdy kto co wygrał to tak szczęśliwca zagadał, że zrzekł się wygranego fantu na kościół.

Ciekawi cię pewno, co proboszcz zrobił z fantami? Urządził zabawę. Zapędził mię do pisania zaproszeń do starosty, inspektora szkolnego, sędziego, dworów, nauczycieli, kolejarzy. Zabawa z bufetem sowicie zaopatrzonym w napoje alkoholowe na kościół!

Proboszcz, jakoże ciągle głosi, że darów bożych nie godzi się marnować, zwłaszcza na półmisku czy w karafce, przysiadał się do każdego, jadł za dwóch, a pił za dziesięciu i choć ma tęgą głowę, jednak miarę przeholował, bo i z gos-

podynią zaczął tańczyć na oczach wszystkich i do dziedziczek się począł zalecać. czem obraził sędziego i wkońcu musiał opuścić towarzystwo. Za dużo wypił!

Najpocieszniejsze jak się potem tłumaczył ze swego postępku? Oto powiadał, że chciał się przekonać na samym sobie, co czuje i myśli pijak, aby potem umieć dobrze przekonać alkoholików na ambonie i strofować przy konfesjonale. Upił się dla dobrego spełnienia swego obowiązku, aby innych od pijaństwa uchronić.

Kończę na tem, kochany bracie, bo proboszcz po wodzie sodowej i herbacie z cytryną znowuż mię wzywa do siebie i proszę, abyś częściej do mnie pisywał.

Twój Kalasanty Wasąg

15 lutego 1935 r.

Z listów do Redakcji

Chłopi i robotnicy — odpowiedzcie mi!

Szanowna Redakcjo! Nie czytałem „Błysków Wolnomyślicielskich“ od pierwszego numeru, ponieważ jestem człowiekiem biednym, bytującym w b. ciężkich warunkach. Ale z ogromną radością przekonałem się, że jest to pismo, które naprawdę chce oświecać ludzi wiejskich w rzeczach dla nich b. ważnych. Cieszę się więc serdecznie, żeśmy się nareszcie doczekali takiego pisma. Sądzę, że powinni w niem drukować swoje artykuły nietylko ludzie uczeni w różnych gałęziach wiedzy, ale że mają prawo pisać do niego również ludzie niewykształceni o sprawach, które ich żywo obchodzą. (Tak jest uw. Red.). Z tego powodu proszę Sz. Redakcję o wydrukowanie tych moich myśli. Ja sam w nich niczego nie wyjaśniam, tylko się zapytuję i bardzo chciałbym usłyszeć odpowiedź na te moje pytania. A najwięcej chciałbym, ażeby zabrali w tych sprawach głos nie profesorowie i uczeni, lecz robotnicy i chłopi, bo mię najwięcej ciekawi, co sobie o tych sprawach myślą inni prości ludzie.

Od wielu lat jak tylko doszedłem do rozumu, rozmyślałem dużo o sprawach, które żadnemu człowiekowi nie mogą być obojętne, boć to przecież rzeczy, dla wierzących zwłaszcza, b. ważne, za które niejeden może nawet dałby się ukrzyżować lub ukrzyżowałby innych. Dużo nad niemi rozmyślałem, a im więcej myślałem, tem mniej rozumiałem, bo coraz więcej rzeczy, które spoczątku zdawały mi się jasne i proste, stawały się ciemnemi i niemożliwemi do przyjęcia. Próbowałem

radzić się o. o. redemptorystów na misji w Szczebrzeszynie, prosiłem ich o wyjaśnienie rzeczy, które mi się w głowie pomieścić nie mogą, ale misjonarze nic mi nie wyjaśnili, pychę mi tylko wymawiali, opętanym przez szatana nazywali i potępieniem wiecznem za niedowiarstwo grozili. Ale ja się tam tych pogróżek nie lękam, bo nie widzę, co złego robi człowiek, jeśli chce wiedzieć i zrozumieć rzeczy, od których ponoć cała jego wieczność ma zależeć.

Dużo jest w wierze, której księża po szkołach, z ambony i przy każdej okazji nauczają, takich rzeczy, których ani rusz pojąć nie można, co za cuda opowiadają to trudno sobie na trzeźwo wyobrazić, ani uwierzyć, żeby to była prawda. Wszystkich tych sprzeczności nawet policzyć niesposób, ale wystarczy zastanowić się choć nad tem, co jest napoczątku pisma św. t. j. nad opowiadaniem o pierwszych ludziach i o grzechu pierworodnym. Gdy się tylko głębiej zastanowić i w sobie rozważyć, to już i tu dużo jest rzeczy całkiem nie do pojęcia. Pismo powiada, że bóg stworzył Adama i Ewę, osadził ich w rajskim ogrójcu, żeby tam wszelkich rozkoszy i wolności zażywali, a tylko jednej rzeczy im zabronił: żeby nie jedli owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego. Otóż już to jest nie do pojęcia, dlaczego bóg, który jako sama dobroć ludziom wszystkiego najlepszego życzył, chciał, aby ci pierwsi ludzie pozostawali w nieświadomości i ciemnocie? Przecież niechęć do wiedzy, brak ochoty do poznania, to jedna z największych wad ludzkich i przyczyna nieszczęść, oznaka głupoty i lenistwa. Więc jakże bóg mógł wymagać od ludzi, żeby nie pragnęli poznać tego co dobre, a co złe, kiedy dziś to właśnie uważa się za pierwszy obowiązek każdego. Jeżeli bóg chciał wypróbować posłuszeństwo ludzi, to mógł zakazać coś naprawdę zdrożnego, a poznawanie toć przecież rzecz chwalebna. A dalej pocóż bóg wystawiał ludzi na próbę, skoro jako istota wszechmogąca, mógł także wcale nie dopuścić do tego, by ludzie przekroczyli jego zakaz. Tylko przecież od nieskończonej wszechpotęgi boga zależało dopuścić do grzechu i wygnania z raju. Bóg jako wszechwiedzący wiedział zgóry, co nastąpi, i mógł postanowić inaczej i chociaż miłosierdzie jego ma być bezgraniczne i ma kochać ludzi nieskończenie—przecież skazał całą ludzkość na męki i cierpienia moralne stąd wynikające.

Mało tego, wszechpotężny bóg, bez którego woli nic się ma nie dziać, dopuszcza, aby do raju zakradł się wąż—szatan, ażeby namówił ludzi do zguby.

Przecież porządny gospodarz tępi żmije, gdy mu się do ogrodu wkradną, a bóg, choć miał moc niedopuścić do buntu aniołów, nietylko dał im się zbuntować, ale jeszcze (ponieważ wszystko ma się dziać z jego woli) sam nasyła szatana prowokatora, żeby ludzi doprowadził do zguby. A potem za nieposłuszeństwo tylko dwojga ludzi skazuje na utratę rajskiej szczęśliwości, na głód, trudy, poniewierkę, choroby,

zbrodnie i najgorsze męki nietylko tych dwoje, którzy zawinili, ale wszystkich ich potomków, całe miljony pokoleń, którzy sami nic złego nie zrobili, a muszą cierpieć cudze winy. Bóg miljony pokoleń wystawił na męki pracy przymusowej, na głód, który szarpie wnętrzności i wywołuje halucynacje w mózgu na śmierć... Jakże można to pogodzić ze sprawiedliwością bożą, kiedy dziś każdy rozumie, że nikogo nie wolno karać za niepopełnione winy, za winy ludzi. A cóżbyśmy powiedzieli o człowieku, któryby dziś zajrzał do zakazanej księgi, żeby się z niej czegoś dowiedzieć, nauczyć i umieć rozróżnić zło od dobrego?

Przecież samo przez się rozumie, że tylko wiedza może dziś wyzwolić klasę robotniczą, a kiedy się proletarjat wyzwoli, to powstanie w całej swej potędze nie poto, by proklamować prawa człowieka, które w samej rzeczy są prawem do nędzy, lecz poto, by na gruzach obecnego ustroju budować nowe życie dla siebie.

Wiedza jest jedynym źródłem prawdy, z niej będzie płynęło ciepło sprawiedliwości, kiedy olbrzymie siły, zużywane dotąd na mordy, pożogi, na wzajemne wydzieranie sobie owoców pracy, na zmuszanie jednych, by myśleli i czuli jako drudzy, zostaną obrócone na podtrzymanie życia i zapewnienie ludziom szczęścia.

Wiedza zbuduje nam nowe życie, a wówczas stara ziemia zadrży z radości, bo czuć będzie w sobie rozbudzone nowe siły twórcze, a nie religja, ten żywioł zachowawczy i wsteczny, zrodzony z ciemnoty, z przesądów, uzależniającej człowieka od istot niewidzialnych, a mających wywierać wpływ na cały bieg ludzkiego życia. Nie!... nad nami są gwiazdy, a w nas prawo moralne. A umysł zaś człowieka winien rozwijać się do nieskończoności!

Dlatego ludzie winni z owocu wiadomości dobrego i złego uczynić swój pokarm codzienny i chleb powszedni. Dlatego dziś nie jestem już w stanie wierzyć w dobroć i życzliwość dla ludzi takiego boga, który zakazał im jeść owocu z drzewa wiadomości bo według mnie ten, kto skazuje człowieka na ciemnotę— nie może być jego przyjacielem i dobroczyńcą, ale największym wrogiem.

Kto z chłopów i robotników jest innego zdania, niech mi odpowie. Chcę bowiem upewnić się, czy rozumuje słusznie, czy też się mylę.

Józef Buczko

* * *

Przytaczamy głosy 2 nauczycieli z prowincji (Kresy Wschodnie), jako przyczynek do stosunków szkolnych, wytworzonych, między innemi, dzięki sławetnemu okólnikowi Bartla.

W odpowiedzi na podanie moje, wystosowane do Inspektora Szkolego, w sprawie zwolnienia mnie od uczęszczania do kościoła z dziećmi, otrzymałem pismo urzędowe, nietylko nie

uwzględniające mej prośby, ale z odpowiednim monitem, iż powinienem znać obowiązki nauczyciela w związku z religijnem wychowaniem dzieci. Następnie chciałem apelować do Kuratorjum, jednak w tejże sprawie zostałem służbowo wezwany do biura inspektoratu i tu zażądano wyjaśnień w związku jakoby z mojemi „manifestacjami religijnemi", jak: wychodzenie w czasie modlitwy dzieci z klasy (co nie miało miejsca), nieżegnanie się i t. p. Złożyłem wystarczające wyjaśnienia i sprawa zdawała się być zakończona definitywnie. Aliści podjął ją miejscowy prefekt. Poza urobieniem mi opinji w t. zw. „Akcji Katolickiej", zorganizował przy pomocy kierownika szkoły zebranie rodzicielskie, na którem wygłosił odczyt n. t. „O wychowaniu religijnem dzieci". Między innemi stawiał twierdzenie, iż „bezwyznaniowiec nie może być nauczycielem". Oczywiście jednostki przedtem odpowiednio urobione, zaczęły podnosić głos aprobaty, że „trzeba z tymi nauczycielami załatwić". Olbrzymia jednak większość rodziców, po mojem wyjaśnieniu, zaprotestowała przeciwko „usunięciu" nas i wyraziła nam zaufanie, twierdząc, iż „od religji jest ksiądz, ci zaś panowie mają tylko uczyć". Ksiądz ów nie dał jednak za wygrane. Podburzył „akcję katolicką", ci zaś wysłali delegację do inspektora z żądaniem: „Panie inspektorze, usuń tych nauczycieli, ratuj nasze dzieci!". Niedość na tem, — zorganizowano akcję zbierania podpisów pod żądaniem usunięcia nas z X... Gdy się o tem dowiedzieli rodzice dzieci, które uczymy, zorganizowali samorzutnie zbieranie podpisów za pozostawieniem nas i z temi podpisami (nie podpisały tylko 3 osoby) udali się do inspektora, prosząc, aby nas nie przenoszono, przedstawiając, iż jako rodzice mają do nas całkowite zaufanie, jeżeli chodzi o moralne wychowanie ich dzieci, i protestują przeciw wtrącaniu się ludzi, którzy wcale dzieci w szkole nie mają, lub mają je w innych, w których my właśnie nie uczymy.

Najprzykrzejszą sprawą w tem wszystkiem jest właśnie trudność wyłamania się z przymusowej komedji chodzenia do kościoła, którego to obowiązku tak łatwo można byłoby się pozbyć na podstawie wyraźnych przepisów Konstytucji.

Łączymy wolnomyślicielskie pozdrowienia

Następują dwa podpisy nauczycieli.

Z prasy

ZACHŁANNOŚĆ KLERU

„Wieczór Warszawski" z dn. 29 stycznia r. b. zamieszcza następującą wiadomość:

„1 miljard zł. odszkodowania
domaga się 400 ślązaków od 30 lat od kurji biskupiej we Wrocławiu

KATOWICE, 29. 1. (tel. wł.) — Przed sądem w Bytomiu toczy się od 30 przeszło lat sensacyjny proces o odszkodowanie w wysokości ponad 1 miljard zł.

O tę sumę skarżą spadkobiercy rolników śląskich dawnego Chorzowa kurję biskupią we Wrocławiu.

Kurja biskupia jest właścicielem kopalni „Eminencja“ w Dąbiu pod Katowicami. Pierwszy szyb węglowy na tych terenach należał do kurji biskupiej we Wrocławiu; było to przed wiekiem. Później należał przez pewien czas do kurji biskupiej w Krakowie, a od r. 1820 przeszedł na własność kurji biskupiej wrocławskiej. Administrator ówczesny tego szybu, ks. Bojarski z Bytomia, zawarł umowę z właścicielami gruntu, na którym znajdował się ów szyb, a mianowicie z rodzinami Bistrygów, Orlińskich i Roncoszków z dawnego Chorzowa — że kurja biskupia wrocławska, jako właścicielka kopalni, obowiązuje się płacić właścicielom gruntu po wieczne czasy 4 fenigi w złocie od wydobytej każdej tonny węgla.

Z tem płaceniem było rozmaicie. Raz płacono ryczałtem, innym razem znów nie płacono. Później wszystkie dokomenty w tej sprawie albo zaginęły, albo się spaliły, albo sprawa się przedawniła.

Dopiero przed 30 laty spadkobiercy wspomnianych rodzin zainteresowali się tą historją i zażądali odszkodowania. Dzisiaj tych spadkobierców jest przeszło 400. Ostatnio zgromadzili się oni w Chropaczowie, w pow. świętochłowickim i wnieśli prośbę do kurji biskupiej wrocławskiej o odszkodowanie.

Należy dodać, że skarga spadkobierców, wniesiona do sądu domamaga się od kurji fantastycznego odszkodowania, wynoszącego przeszło 1 miljard zł.“.

Zachłanność kleru przechodzi wszelkie granice. Nietylko zwalcza on oświatę niezależną, aby utrzymać ludzi w ciemnocie i wyzyskiwać ich dla swoich korzyści materjalnych, lecz nawet nie chce płacić tego, do czego się zobowiązał. Chrystus legendarny nakazywał rozdawać majątki biednym, kościół katolicki zaś nietylko nie stosuje się do tej nauki, lecz cudzą własność zabiera na swój użytek. Oto moralność naszego kleru. Między brutalnym i zachłannym kapitalistą wyzyskiwaczem a klerem niema żadnej różnicy.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40 — Za 10 egz. rocznie zł. 18.—
„ 5 „ „ „ 10.— — „ 10 „ półrocznie „ 9.—
„ 5 „ półrocznie 5.— — „ 10 „ kwartalnie „ 4.50
10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O „Wolnomyśliciela Polskiego“ Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR“, Grzybowska 41, tel. 5.98-44.